

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Szczerość — za szczerość...

(Z powodu Memoryału Warszawskiego Komitetu Giełdowego w sprawie żydowskiej).

II.

Jest to cechą, właściwą tylko żydom, iż zawsze i we wszystkim muszą być przesadni, a tembardziej wtedy, gdy się bronią. Wówczas każdy środek jest uprawniony: oszczerstwo cnotą, potwarz zasługą, wykręty i wybiegi — drogą uczciwą i prostą.

Temi też przymiotami... napiętnowany został pomnikowy akt wyznania wiary, zadokumentowany w „memoryale“. Argumentacja jego, że użyjemy tu najłagodniejszego określenia, jest wprost bezczelna. Odsądziwszy „żywiół rdzennie miejscowy“ od wszelkich uzdolnień do życia społeczno-ekonomicznego, daje on dyplomatycznie do zrozumienia, iż uprawnieniu żydów w r. 1862 zawdzięczamy bodaj całą naszą egzystencję. Dziesięć wieków naszej historii nie istnieje dla memoryału, nasze olbrzymie wysiłki bytowe w końcu zeszłego i początkach bieżącego stulecia, nie zasługują nawet na luźne wspomnienie; my wszystko zawdzięczamy żydom, ba, dzieje nasze zaczynają się dopiero od roku 1862 — od ich równouprawnienia! Jako dowód, memoryał przytacza rozwój przemysłu i handlu, rozszerzenie kredytu, rozrost zamożności i t. d. W zapale apologicznym, Komitet Giełdowy kreśli obraz fantastyczny jakichś szczęśliwych dni Aranjuezu, obraz jakiegoś ziemskiego Paradyzu, gdzie ludzie nie wiedzą co czynić ze złotem, a gorączkowy postęp ogarnia wszystkie pola pracy.

Nie wierzymy oczom naszym. Te opisy cudownego wzrostu miast, te czary przemysłu i handlu pobudzają naszą fantazyę i każą zapominać o rzeczywistości, ale po skończeniu czytania „memoryału“ żalujemy złudzenia, które nas na chwilę przeniosło w obce, biblijne światy. Jakto? — te zachwyty, ten zapal szczęścia wyszedł z pod pióra ludzi rachunku, bankierów i finansistów, w Warszawie, pod dniem 17 Marca 1886 roku? Niepodobna!...

Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe... I nie dziwny się temu zgoła. Pamiętajmy bowiem, że tę wschodnią idyllę pisali żydki, którzy istotnie przez ubiegłe lat 24 pełną garścią zbierali owoce świeżych śród nas przywilejów, że ta ćwierć stulecia „żydowskich wyzwolin“ istotnie nastęrczyła im sposobność do wciśnięcia się we wszystkie szczeliny naszego życia ekonomicznego, do opasania nas łańcuchem zależności od swego kapitału, od swego kredytu.

Memoryał więc nie grzeszy zbytym optymizmem, należy tylko brać go za wyraz uczuć — żydów, należy czytać owe ustępy o wszelakich pomyslnościach, nie pod adresem „rdzennie miejscowego żywiółu“, lecz pod adresem plemienia żydowskiego.

Zresztą, Komitet Giełdowy, puszczając wodze szczerości, bynajmniej nie zaprzecza, iż żydki potrafili nadane im prawa wyeksploatować na wsze strony.

To, czego my dowodzimy na każdej niemal stronnicy „Roli“, a czemu zaślepieni żydofile tak gorąco zaprzeczają, to właśnie znajduje stanowcze potwierdzenie w wyznaniach „memoryału“!

W jednym ustępie przyznaje on, iż żydki „rozporządzają znacznymi środkami pieniężnymi, powstałymi z oszczędności miejscowych mieszkańców innych wyznań“, co znaczy, chyba bardzo prosto, iż owi „mieszkańcy innych wyznań“ oddają żydom wszystkie swe oszczędności, jako procenta lichwiarskie od pożyczanych kapitałów; w innym miejscu czytamy, iż żydzi, będąc „przedstawicielami kapitału ruchomego, wywierali i wywierają znaczący wpływ na warunki rolnictwa“ — w jaki sposób, powszechnie wiadomo; w innym jeszcze, że żydki rzeczywiście trudnią się lichwą, „przeciw której bardzo trudno wynaleźć środki oddziaływające“, co czytać należy: nie ograniczajcie żydów, bo ich pozbawicie najłatwiejszego źródła z bogacenia się i t. d.

Podkreślamy te wyrazy *autentyczne*, gdyż stanowią one świadectwo ze strony żydów, po którym ustać powinny: łatwowierność nasza, nasze zaślepienie i nasze, tak niemądre że aż wstrętne, deklamacye na temat „braterstwa“...

Bezczelność „memoryału“ dochodzi do *maximum* zwłaszcza w tych ustępach, które dotyczą śród nas roli ekonomicznej. Największe judofilstwo nie jest w stanie uznać w żydach nic więcej, po nad zdolności handlowe i „przysługi“ w formie kredytu wyświadczone. Ale Komitet Giełdowy idzie znacznie dalej, o, bardzo daleko! Dla niego żydki są alfą i omegą naszego gospodarstwa społecznego! „Bez spółdziałania ześrodkowanych w rękę żydów kapitałów ruchomych — pisze Komitet — obejść się nie potrafią (słuchajcie: nie nie mogą, ale nie potrafią nawet, bo to już takie niedołęztwo polskie!), ani gospodarstwo rolne lub leśne, ani przemysł fabryczny, ani budowa dróg komunikacyjnych, ani roboty publiczne, ani rzemiosła, ani wreszcie drobny handel spożywczy“... Czegóż pragnąć więcej? Słowem, bez żydów my żyć nie potrafimy. Ani słowa — miła zależność, przyjemne skonstatowanie „niedołęztwa społecznego“!

A my sądziliśmy, iż właśnie dzieje się wprost przeciwnie... Najpierw, wiadoma to rzecz, iż żydki nie mają najmniejszej twórczości, iż pod tym względem najniższe plemię aryjskie stoi od nich nieporównanie wyżej, a żydki mają w sobie wykształconą jedną tylko zdolność: faktorstwa, szwindlu i maklerstwa.

Czy weźmiemy przedsiębiorstwa fabryczne, czy bogatą w wynalazki ludzkości technologię przemysłową, czy finanse, koleje i t. d., wszędzie wprawdzie spotykamy żyda, ale wszędzie jako zręcznego pośrednika, zbierającego obfite żniwo z cudzego pola, z cudzych pomysłów i z cudzej pracy. Co więcej, gdziekolwiek żyd pokusi się odgrywać niewłaściwą mu rolę wytwórcy, choć to się rzadko zdarza, tam najczęściej — chybia.

Takie, a nie inne stanowisko żydów najlepiej uwidoczni się w rolnictwie. Tu żydki bardzo często są właścicielami majątków, lecz tylko czasowymi; czemu? — bo nabyli je tylko z tytułu pośrednictwa; dla tego, że zbrojni w kapitał, są w stanie nabywać dobra tanio, a odprzedawać je z osobistym zyskiem, drogo, — to ich proceder ulubiony. I z bogacząc się żydki, i marnując się fortuny; ileż bo fortun poszło na marne skutkiem żydowskiego pośrednictwa!

Naszem zdaniem, kredyt żydowski w kraju naszym jest główną przyczyną obecnej klęski w rolnictwie, a to, co pisze Komitet o jego zasługach w ciężkiej chwili po roku 1863 — jest prostoprostem fałszem. Właściciele ziemscy ratowali się podówczas listami likwidacyjnymi i pożyczkami w Tow. kredyt. ziemskim, a ci z nich, niestety bardzo liczni, co szukali ratunku w pożyczkach żydowskich, padają dziś właśnie ofiarą swej lekkomyślności.

Twierdzeniu memoriału, jakoby kredyt żydów stanowił potężną dźwignię w rolnictwie, zaprzecza cały szereg projektów finansowych (między innymi Banku hipotecznego), mający na względzie konwersję długów prywatnych, zaprzecza wreszcie powszechna w kraju opinia, iż kredyt żydowski jest pierwszym stopniem do ruiny majątkowej.

Tak; żydki skorzystali z prawa udzielania pożyczek hipotecznych, gdyż w obecnej chwili niesłychanie wysoki procent nieruchomości wiejskich i miejskich jęczy już pod ich brzemieniem. W chwili, kiedy powszechnie skonstatowano, iż kredyt żydowski jest klęską, deklamacja o dobroczynnym wpływie tego kredytu zakrawa na ironię, graniczącą z zuchwalstwem...

ROMANS AWANTURNIKA.

Nowella

przez M. D. Ch.

(Dalszy ciąg)

Dobiegający człowiek, wyciągnął silne, żylaste ręce, schwycił z wierzchu psa za skórę na grzbiecie, jedną ręką koło łba, a drugą przy tylnych łopatkach i podniósł go do góry... Tym sposobem trzymającemu, pies nic nie mógł zrobić... Wściekłe zwierzę wilo się i wyło przeraźliwie wyrzucając z otwartego pyska pianę na trawę... Silne ręce przybyłego na pomoc, trzymały go ciągle nad ziemią, pies jednak za wielki był, aby samem uderzeniem o ziemię, mógł być zabity... a z nikąd nie było pomocy, bo cóż mogły dopomódz przelężnione kobiety?... Biedz także z psem było niebezpiecznie, bo nuż się wyrwie i uderzy na kobiety...

— Niech panienska ucieka! niech panienska ucieka! Na Boga, niech panienska ucieka! — zawołał pocziwy Walus, — bo on to zbierał grzyby i on przybiegł na pomoc... Tam! tam! w bok! w gęstwinę...

Ale Emilja choć nie zemdląła, tak jednak osłabła, że

„Memoriał“ Komitetu nacechowany jest taką ignorancją stosunków krajowych, tak jest nawskroś żydowski, że co chwila spotykamy się w nim z pojęciami, które wprowadzają nas w zdumienie. Pojmujemy je dopiero, gdy przypomnimy sobie, iż Komitet, wychodząc z zasady, że Królestwo Polskie — to żydzi, traktuje ten kraj ze stanowiska stosunków, interesów i potrzeb żydowskich.

Więc po 25 latach równouprawnienia żydów, doszliśmy do tego, iż owi do niedawna pariasi społeczni, poczuwszy siłę kapitału za sobą, śmiają nam dziś rzucać w twarz obelgę mizeroty i nieudolności, mają czoło brać na siebie odpowiedzialność za nasze dziś i nasze jutro społeczne, — zaprzeczać nam niemal praw do bytu? Więc to taki wyziew jadu zionie z ogniska tak zwanej, przez judofilów, „wspólnej pracy“?

Czy nie zawczesne to tryumfy! ...

Wystąpienie Komitetu Giełdowego będzie faktem z którym — nie wątpimy — policzy się historia. Jednym zamachem pióra zmazał on wszystkie ślady niefortunnego i tak niemiędrze przez nas samych propagowanego t. z. „uspołeczniania (!) żydów“, — spalił wszystkie mosty owej „bratniej“ zgody. I tem lepiej że się tak stało: odtąd bowiem grać możemy tylko w odkryte karty.

(d. c. n.)

Sursum Corda!

(Głos ze wsi)

Leży to w naszym nieszczęśliwym, polskim charakterze, że bardzo silnie odczuwamy, a bardzo słabo rozmyślamy. Ile zapалу w czemkolwiek bądź okazujemy na początku, tyle zniechęcenia i upadku duchowego doznajemy przy końcu. Niemniej też jesteśmy skłonni do powtarzania „za panią matką pacierz“, bez względu, czy to jest pacierz istotny, czy też tylko cześć i puste słowa, niedowodzące niczego, — a nieraz nawet obliczone na naszą wielką szkodę. Właściwości te, słowem, naszego usposobienia, narażają nas na tysiączne, moralne i materyalne, straty, i, doprawdy, wymowny a dotkliwy tego przykład mamy w chwili obecnej.

Wiadomo iż cała Europa, a więc i kraj nasz przechodzi ciężkie przesilenie ekonomiczne, dotykające wszystkie gałęzie przemysłu, handlu i rolnictwa. To ostatnie zwłaszcza znajduje się w opłakanem (wyrażenie

się ruszyć z miejsca nie była w stanie... Przytomniejsza od Emilii Kasia, poskoczyła kilka kroków, aby pochwycić leżący drażek na ziemi...

Rozwścieczone zwierzę, dobywszy ostatka sił, szarpało się w rękach Walusia tak straszliwie, że stary żołnierz zachwiał się na nogach i uczył, iż mu palce słabną...

— Boże miłosierny — zawołał półgłosem i zasłonił Emilję sobą, aby mógł ją bronić, gdy się pies zdoła z rąk wyrwać...

W tej chwili, gdy Kasia już biegła z podniesionym drażkiem i gdy Walusia ręce osłabły, a wściekłe zwierzę szarpało się coraz silniej, — rozległ się huk wystrzału po lesie. Pies drgnął w rękach Walusia konwulsyjnie, wysunął mu się z rąk na ziemię i, ugodzony w samo serce, rumieniąc krwią trawę, zdechł na miejscu.

Kobiety krzyknęły, Walus patrzył osłupiały i niemy, a Stanisław, zeskoczywszy z konia, z którego strzelił, i zarzuciwszy cugle na pobliską gałąź, klęczał u nóg Emilii, całując jej ręce.

— Ach Boże wielki! — pierwszy odezwał się Walus — co za szczęście... Już mi ręce ze wszystkim grabiały... No, tak strzelać, to już chyba tylko nasz pan porucznik umie... Cud, jak Boga kocham — cud! ...

Tymczasem Emilija zupełnie przyszła do siebie. Spojrzała na Stanisława i zatrzymała na nim wzrok długo, przenikliwie, z widocznie malującą się wdzięcznością...

ogólnie przyjęte) położeniu. Trudno zaprzeczyć że jest źle, nawet bardzo źle, lecz obecna kryzys rolnicza, wcale nie jest tak straszną, iżby podnosić krzyki rozpacz i załamywać ręce, jak gdyby dla wszystkich ostatnia wybiła już godzina. Od najdawniejszych czasów znane są wstrząśnienia i przesilenia ekonomiczne, a przecie świat przez nie ani po nich nie zginął; owszem życie i praca ludzka szły swoją koleją—i zwykle po latach klęsk i niepowodzeń następowały lata rozwoju i pomysłności. Przypowieść Pisma Ś-go o siedmiu krowach chudych i siedmiu krowach tłustych (lata urodzaju i nieurodzaju) sprawdza się peryodycznie w dziedzinie spraw ekonomicznych, a historia przekonywa dowodnie, iż społeczeństwa, bez względu nawet na okoliczności w jakich się znajdują, z tych lub owych przyczyn, m u s z ą od czasu do czasu przechodzić przesilenia ekonomiczne, polityczne, czy w ogóle społeczne. I łatwo to zrozumieć gdy przyjmiemy za prawdę, iż wszelki ruch, wszelka zmiana jest oznaką, jest warunkiem koniecznym nie tylko żywotności, lecz samego życia, podczas gdy przeciwnie zastój, cisza, apatya, są poprzednikami śmierci. A organizmy społeczne chrześcijańskie, wśród najstraszniejszych wstrząśnień i klęsk,—pozornie grożących im zupełną zagładą, nigdy nie umierają, zawsze bowiem mają w sobie dość siły wewnętrznej, aby wyjść zwycięsko z położenia bodaj najprzykrzejszego.

Przewroty, które dziś nazywamy rewolucjami, wstrząsały tak dobrze światem starożytnym, jak to ma miejsce w świecie nowożytnym, tak samo społeczeństwa przechodziły dawniej przez głody, pomory, wojny, ruchy ludowe i anarchistyczne, jak to widzimy za dni naszych. Doprawdy „nic nowego pod słońcem“; — wszystko już było, — tylko w innej formie i na innym miejscu; rzecz pozostała zawsze jedna i ta sama, tak jak natura ludzka, w której głębiach szukać należy tego wszystkiego, co ludzkości daje szczęście lub nieszczęście przynosi.

Jak cała Europa, tak i kraj nasz nieraz przechodził cięższe stokroć przesilenia, aniżeli dzisiejsze. Trzeba nie znać historii, ażeby utrzymywać, że stan terażniejszy jest groźny, oplakany, straszny, — jak to, mówiąc nawiasem, głoszą na wsze strony gazety i kuryery. Kuryerom niema się co dziwić, bo to nie ich rzecz, ale dla czego nawet pisma poważne podnoszą takie lamenta rozpaczliwe, trwożące ogół i tak już do trwogi przesadnej aż zanadto skłonny? Dlaczego tym sposobem osłabiają ducha w społeczeństwie? Toż nie straszyc, nie rozpaczają bezsilnie, ale uspokajają i wzmacniają bojaźliwych i osłabionych, prasa poważna, i godna tej nazwy mieć sobie powinna za najpierwszy i najdonioślejszy obowiązek.

Przecież nie tajno tym panom zapewne, że dla kraju naszego nie nowiną przechodzić nie tylko przesilenia, lecz najcięższe katastrofy ekonomiczne. Wiedzą niewątpliwie, że wojny Napoleona (dalej w dzieje nie sięgając) spowodowały na kraj ruinę ogólną, że po roku 1831 bieda była powszechną; że nakoniec dwadzieścia z górą lat temu kraj popadł

w również ciężką katastrofę ekonomiczną. A jednak czyż to wszystko spowodowało ostateczną jego zgubę na polu ekonomicznej działalności? Bynajmniej;— tego nikt bez zajknięcia twierdzić nie może i twierdzić nie powinien. Gdzież więc powód racjonalny do ostatecznego zwątpienia i duchowego upadku?

Byłoby jednak grubym błędem zapatrywanie się na obecny nasz stan ekonomiczny przez różowe szkła. Czarne punkta na horyzoncie naszego życia rolniczego i przemysłowego są tak widoczne, że tylko zła wola mogłaby ich nie dojrzeć. Wymagają one środków zaradczych silnych i skutecznych, aby w ciężką niemoc nie przeszły i na długo sił produkcyjnych narodu nie osłabiły; lecz obok tych czarnych punktów, w sprawach ekonomicznych dają się spostrzegać daleko niebezpieczniejsze oznaki zastoju i apatyi w sprawach naszych duchowych, a te właśnie znaki ostatnie są o wiele gorsze i o wiele groźniejsze, niż wszelkie ekonomiczne niepowodzenia i klęski; gdzie duch słabnie — tam wszystko słabnie!

I rzeczywiście, czyż na ludzi pozbawionych siły charakteru, męztwa, wytrwałości, to jest bogactwa duchowego, można choć cokolwiek w ciężkich chwilach rachować? Czyż tacy ludzie potrafią przetrwać klęski i niepowodzenia, nieodłączne od każdej działalności, czy to ekonomicznej, czy społecznej? Czyż zdołają oni swoim przykładem podtrzymać upadającą energię innych, zachęcić do wytrwania i zaangażować tym sposobem rozstrój wewnętrzny i tuż, tuż idącą za nim nędzę? Bezwątpienia że nie.

Tymczasem jeżeli kiedy, to teraz potrzeba nam jaknajwięcej ludzi z d r o w y c h duchowo, nie trwożących się byle czem, byle jaką klęską materialną, nie nerwowych i zbyt wrażliwych na męczące, a jednak nieuniknione przeciwności życia. Dzisiaj też wszelkimi siłami powinniśmy podtrzymywać w sobie upadającą energię i wytrwałość, bo one jedne tylko podźwignąć nas mogą z naszego położenia ekonomicznego, bo nigdy zresztą nie wygrał ten, kto dał za wygraną.

Jest przysłowie handlowe, (naturalnie nie żydowskie) które tak powiada: „kto pieniądze stracił — trochę stracił; kto honor kupiecki stracił — wiele stracił, lecz kto odwagę (courage) stracił—wszystko stracił!“ Tej więc odwagi nie traćmy, bobyśmy stracili wszystko.

Nadewszystko zaś pamiętać, nam wypada, że społeczeństwo chrześcijańskie, jakim jesteśmy, nie opiera głównych podsta w swojego bytu na bogactwach materialnych — w takim bowiem razie przeczyłoby boskiemu swemu pochodzeniu. Wprawdzie, żadne społeczeństwo ludzkie nie może bezkarnie zaniedbywać swych spraw materialnych, gdyż człowiek jako istota ziemską i cielesną, musi mieć potrzeby swojego życia zaspokojone,—potrzeby przytem bardzo liczne i bardzo skomplikowane, lecz staranie i zapobiegliwość w interesach fizycznej natury, nie mogą zabierać pierwszego miejsca, gdy chodzi o sprawy zasadni-

Kasia usiadła z daleka, odpoczywając po emocjach. Waluś opodal umywał ręce w strumieniu.

— Panno Emilio!—rzekł Stanisław, klęcząc jeszcze— przyszedłem prosić cię o przebaczenie, błagać litości...

— A, panie Stanisławie—odparła kobieta z odcieniem smutku — czy godzi się lekceważyć życie wówczas, kiedy jest ktoś, kto by taką katastrofę przypłacił równie życiem?...

— O tak, byłem szalony! Ale tu przysięgam w obec Boga i w obec ludzi, że to już był raz ostatni... Odtąd życie moje, honor—wszystko, ja cały—należę do ciebie!...

— No cicho, no dobrze, no już wierzę — i wyciągnęła do niego rękę, którą Stanisław porwał i okrywał pocałunkami, — Ach, mój najdroższy, ja już nie mogę cię nie kochać, ja nie mogę ci nie wierzyć, nie mogę ci nie ufać, bo to jest nad siły, i nad możność moją... Bóg już, tam wysoko — mówiła piękna kobieta uroczytym głosem—związał nasze losy i serca... I dziś oto, gdyby nie ty, Bóg wie, co by się ze mną stało... Stanisławie, jestem twoją, nigdy twoją być nie przestanę, dopóki mi tchu w piersiach starczy, ale uzbrój się, mój drogi, w cierpliwość, bo ojciec nie tak łatwo i nie tak prędko da się przekonać... Cokolwiekby się jednak stać miało, pozostanę ci wierną i chociaż jestem słabą kobietą, wierzaj mi Stanisławie, nie ma na świecie siły, któraby mnie zmusiła złamać dane ci słowo... Ja cię kocham nad wszystko w życiu... nad wszystko!... Cóżem ja winna...

może to grzech... może źle robię... ale... inaczej nie umiem, nie mogę...

Stanisławowi, z radości, ze wzruszenia i szczęścia, słowa zamarły na ustach, a zresztą, na określenie tego, co i jak czuł, w żadnym języku nie znalazłby słów odpowiednich. Pochylając więc głowę na białe, delikatne ręce Emilii, rzekł głosem miękkim, drżącym, rozrzewnionym:

— O, ty moja jedyna, ukochana!... Nie jestem godzien ciebie... ale godnym się stanę!...

— Będziemy teraz wystawieni na bardzo ciężkie próby — szepnęła kobieta.

— Ja wszystko przeniosę!...

— Nie będziemy się mogli widywać, a przynajmniej bardzo, bardzo rzadko...

— Mam w Bogu nadzieję, że zwalczę przeszkody!...

— O, i ja w to wierzę — ale teraz, na razie, trzeba tylko czekać i nic więcej... Później zobaczymy, co robić trzeba...

— Zrobię tak, jak każesz...

— No, bądźmy dobrej myśli—rzekła Emilia weselej.— O tem naszym widzeniu i o tym wypadku nikt wiedzieć nie powinien. Trzeba nam już wracać do domu. — To mówiąc, wstała.

Zbliżyła się też Kasia, a potem Waluś.

— Mój kochany Walusiu, byłam tak przestraszona

cze społeczeństwa chrześcijańskiego. Choć słuszne jest twierdzenie, że nędza materialna jest dla dzieci swoich macochą, to niemniej jest prawdą, że nędza moralna staje się własnych swych dzieci—trucicielką. A jeżeli interesy materialne tak źle idą, że co chwila grożą upadkiem i ruiną—gdzież szukać dla nich podpory? Same te interesy widocznie rady sobie dać nie umieją, skoro tak ciężkie przechodzą koleje, trzeba więc znaleźć inną drogę ratunku dla schorowanego organizmu społecznego; a ta właśnie jasną jest i prostą, tylko jej oko społeczeństwa, zaspane tumanem materializmu i bezwyznaniowości, na teraz, dostrzedz nie może. Każdemu jednak prawemu chrześcianinowi nie trudno się domyśleć, że tą drogą jest: Wiara w Opatrzność.—Nadzieja w przyszłość.—Miłość współbraci. Pierwsza daje siłę i męstwo, druga wytrwałość i cierpliwość, trzecia wyrozumiałość i współczucie dla swoich. Te trzy cnoty teologiczne, które są zarazem najwznioślejszymi cnotami społecznymi, złączone razem, tworzą charakterystyczne wytrzymałe i przetrwać wszelkie przesilenia ekonomiczne i wszystko złe jakie w życiu spotkać może. Do charakterów takich rozpacz niema przystępu, zwątpienie bywa w nich chwilową, a zupełny upadek nigdy tu nie przychodzi. Dla tego to wołam, do współbraci zwłaszcza moich po plugu: „*s u r s u m c o r d a !*“

Mazur.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

P. Noël Valois, w znakomitem dziele swoim: „Wilhelm z Owernii“, poświęcił bardzo zajmujący rozdział tej dyspacji.

„Było to w Paryżu, na początku lata (24 Czerwca 1240). Dwór Św. Ludwika, któremu tego dnia przewodniczyła królowa Blanka, powiększył się znaczną liczbą duchownych i prałatów, należących do sąsiednich dyecezyj. Wilhelm stawił się także. Kilka ksiąg pokrytych dziwnym pismem ściągało uwagę ciekawych i dowiedziano się od neofity Mikołaja, że to pismo jest hebrajskie, a te księgi to Talmud. Ale niebawem bardziej zajmujący widok uwięził baczność obecnych. Drzwi od sali otwały się i weszło czterech rabinów, których pewien pisarz żydowski, w przystępie zapału, czci tytułami: „święta spuścizna“, „królewscy kapłani“; byli to: Jechiel z Paryża, Juda syn Dawida, Samuel syn Salomona i Mojżesz z Coucy, syn Jakóba, sławny z przepowiedni wygłaszanych we Francji i w Hiszpanii. Według opowieści hebrajskiej weszli oni „smutni i niespokojni do pałacu króla niewiernego, podczas gdy lud żydowski rozproszył się na wszystkie strony, jak trzoda bez pasterza“.

i bez przytomności, że nie mogłam wam jeszcze podziękować za wasze poświęcenie, za wasze uczciwe i dobre serce... Dziękuję wam, mój dobry, mój poczciwy Walusiu.

— Ech, panienko, ja byłbym się dał prędzej w sztuki poszarpać, aniżeli panienki nie obronić!

— Dobry, zacny z ciebie człowiek, mój Walusiu, — odezwał się Stanisław i serdecznie uściśnął starego, wernego towarzysza, przyjaciela i sługę.

IX.

Pan radca Szelażek, wbrew swojemu zwyczajowi, okazywał coraz więcej niespokojności i z nadzwyczajną troskliwością zwracał uwagę na swoją córkę. Od dnia, w którym napisał list do Stanisława, nigdy go już więcej nie wspominał. Emilia też, znając upór i żelazną wolę ojca, które tylko czas mógł złagodzić i złamać, nie odzywała się także nic o Stanisławie. Co jednak było dla niej najboleśniejszym, to że widywać go nie mogła, jesień bowiem czyniła niemożliwymi wszelkie wycieczki spacerowe, a ojciec, unikając zetknięcia ze Stanisławem, nigdzie z domu nie wyjeżdżał i Emilii w sąsiedztwo jeździć nie pozwalał. Stary radca zanadto dobrze znał kobiety i wiedział, że tylko powoli i odsuwając troskliwie wszelkie przypomnienia, wygładzi

Ułatwiono żydom obronę na wszelki sposób i bronili się też zręcznie i odważnie, zmuszeni jednak byli przyznać, że Talmud zawiera przepisy przeciwne nietylko wszelkiemu społeczeństwu chrześcijańskiemu, ale wszelkiemu społeczeństwu cywilizowanemu.

W księdze tej, badanej starannie, znaleziono zapewne twierdzenia ważniejsze od tych, które przytacza p. Valois, lubo i te są tak obrażające nasze uczucia religijne, że ich tutaj powtórzyć nie mamy odwagi.

Ustęp który dadzą się przytoczyć, brzmią:

„Nakazano jest zabić najlepszego z goymów.“

„Słowo dane goyowi nie obowiązuje.“

„Żydzi codziennie w modlitwach swoich powinni trzykrotnie rzucać przekleństwo przeciwko sługom kościoła, królom i wrogom Izraela.“

Dla Ludwika Świętego owym goymem byli ostatecznie jego poddani, baronowie, wreszcie on sam. A jednak święty król okazał się niezmiernie łaskawym. Gdy Jechiel, rabin paryżki, okazywał trwogę o swoich, jeden z oficerów królewskich rzekł do niego: „Jechielu, któż tu myśli czynić krzywdę żydom.“ Blanka kastylijska sama objawiła zamiar bronienia żydów przeciw wszelkiemu gwałtowi.

Tylko Talmud został potępiony i wszystkie egzemplarze, jakie tylko schwytać zdołano, zostały rzucone w ogień...

W ojcowskiej swojej dobroci Ludwik Święty dopiero wtedy zdecydował się na użycie środków surowych przeciw żydom, gdy takowe dla obrony jego poddanych okazały się koniecznymi.

Ordonans z r. 1254 zabrania jedynie żydom trudnić się lichwą, napadać i bluźnić wierze francuzów wespół których żyją, i nakazuje im oddawać się pracy uczciwej.

Ludwik Święty, zdaje się, nie miał nawet za złe rabinowi Jechielowi, że tak energicznie bronił Talmudu. Gedalia ben Jakim, w swoim „Łańcuchu tradycji“ opowiada z tego powodu anegdotę wcale charakterystyczną.

Ten Jechiel, który się trudził kabałą i uprawiał czarną magię, miał na szczycie domu lampę, o której mówiono że się pali bez oliwy. W mieszkaniu swoim szczelnie zamkniętym i obronem przeciw wszelkiej napaści, umieścił gwóźdź zaczarowany, za pociśnięciem którego ludzie zbliżający się do domu zapadali się w ziemię.

Pewnego wieczoru ktoś zapukał do bramy. Jechiel uderza o gwóźdź, który atoli zamiast wejść w ścianę, wyskoczył na pokój. Jechiel zrozumiał, że wszystkie jego czary bezsilne są wobec tego przychodnia, odgadł, że ten kto do niego idzie jest świętym; przyszedł mu na myśl ten, którego naród, uprzedzając wyrok Kościoła, nazwał już imieniem Świętego. „To król!“ zawołał, poskoczył ku drzwiom i ukląkł przed monarchą.

— Co tu porabiasz królu? — zapytał rabin — czyż nie wiesz że jest duch, który czuwa nad moim mieszkaniem?

— Nie lękam się szatanów — odparł król — i przychodzę obejrzeć twoją lampę, o której mówi cały Paryż.

z pamięci dziewczyny tego, który pierwsze na młodem sercu wywarł wrażenie.

W Michalinkach więc czas schodził cicho, milcząco, niemal ponuro—z powodu bowiem zaprzestania wizyt przez pana radcę, mało kto do Michalinek zajeżdżał, a z kobiet tembardziej, oddawna żadna się nie pokazała...

Tak się rzeczy miały w Michalinkach, gdy, razu pewnego, już na twardej jesieni, pan radca zapowiedział córce, aby się przygotowała, bo za dni kilka wyjedzie z nim na parę tygodni do Warszawy. Emilia odgadywała, że ojciec w tej podróży ukrywa względem niej jakieś zamiary, ale nie opierała się wcale i na oznaczony dzień była zupełnie przygotowaną do drogi. Wkrótce też dwór w Michalinkach opustoszał i tylko służba w nim pozostała.

Stanisław, gdy się dowiedział o wyjeździe pana radcy z córką do Warszawy, miał zamiar natychmiast za nimi podążyć, ale gdy się już wybierał w drogę, otrzymał bilecik od Emilii z prośbą, aby pozostał w domu i zaufał jej zupełnie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Począwszy od Filipa Augusta żydzi musieli mieć się na ostrożności; czasy coraz bardziej pogorszały się dla nich. Poczęli wszędzie odmawiać lamentacye Zerachiasza Ha-Levy, zwanego Haisghari, autora „Ruah hen“, „Ducha Łaski“.

„Niestety! córka Judy przybrała się w żałobę, albowiem rozciągnęły się cienie wieczorne.

„Miej nadzieję w dobroci mej, o gołąbko moja. Ja podźwignę jeszcze, jak ongi, przybytek mój; przygotuję w nim lampę dla Dawida, twojego króla. A gdy zostaniesz na nowo odbielona, poskromię te dzikie bestye które czatowały aby cię poźrzeć „o ty moja piękna gołąbko, której głos jest miły.“

Wszędzie muszą sprzedawać szkółki, s c h o l a e i n f e r i o r e s, gdzie z taką rozkoszą uczono bluźnić na religię chrześcijańską. W Narbonie, szkołę parafialną św. Feliksa sprzedali za 350 liwrów; w Orleanie małą szkółkę za 140 liwr., drugą większą za 340.

Przez ciąg wieków, żydzi rozczulali świat temi swojemi nieszczęściami, a jak tylko udało im się pochwycić coś władzy, kazali pozamykać szkoły nasze.

Przypominam sobie jeszcze pewnego starego księdza, zmuszonego wynieść się, który ze łzami w oczach pokazywał mi połamane w drodze swoje przyrządy naukowe. Zajrzyjcie w zbiory dzienników: „Republique française“ żyda Gambetty, „Rappel“ żyda Pawła Meurice, „Lanterne“ żyda Eugeniusza Mayer'a, „Paris“ żyda Weil Picard'a, „Debats“, gdzie żyd Rafałowicz dzieli wpływ z Leonem Say'em, kreaturą Rotszylda; wszystkie one wydają okrzyki dzikiej radości na widok tych biednych zakonników, zmuszonych porzucić dzieło rozpoczęte, pożegnać się z uczniami, stanowiącymi jedyną ich rodzinę na całym świecie.

Michelet tak obrazowo maluje żyda z owych czasów.

„W średnich wiekach człowiekiem wiedzącym gdzie jest złoto, prawdziwym alchemikiem, prawdziwym czarodziejem jest żyd, albo pół-żyd, lombardczyk. Żyd, człowiek nieczysty, człowiek który nie może dotknąć ani pożywienia, ani kobiety, żeby jej potem nie spalono, człowiek bez czci, na którego wszyscy plują, jest tym do którego się po złoto udawać trzeba.

„Naród to, który posiada wyższą od wszystkich innych siłę możliwości, siłę, która zapładnia według potrzeby owieczki Jakóba, lub cekiny Schylocka. Przez całe wieki średnie ścigani, wypędzani, przywoływani napowrót, żydzi są niezbędnymi pośrednikami między skarbowością a jej ofiarą, między pieniędzmi a kontrybuentem ciągnącym złoto z dołu a oddającym je królowi górą, z brzydkim grymasem... Ale im zawsze jeszcze coś pozostawało... cierpliwi, niespożyłci, zwyciężali wytrwałością. Oni rozwiązyli zadanie uruchomienia bogactwa; wyzwoleni zapomocą weksłu, obecnie są wolnymi, są panami; drogą policzków doszli do tronu świata.

„Ażebym biedny człowiek udał się do żyda, aby się zbliżył do tego ponurego domku, tak źle używającego reputacyi, aby mówił z tym człowiekiem, który, jak utrzymują, krzyżuje dzieci chrześcijańskie, na to potrzeba było straszliwego nacisku ze strony skarbowości. Między skarbem państwowym, który wysysa z niego szpik kości i krew, a dyabłem, który czycha na jego duszę, wybierał on istotę pośrednią, żyda.

„Kiedy więc wyczerpał ostatnie środki, kiedy mu sprzedano łódkę, kiedy jego żona i dzieci, leżąc na ziemi, trzęsły się w febrze wołając: chleba! — ze spuszczoną głową i bardziej zgarbiony aniżeli gdyby dźwigał na plecach wiązkę drzewa, zdążył powoli ku wstępnemu domowi żyda i długo stał przed drzwiami zanim zapukał. Gdy żyd otworzył ostrożnie małą furtkę, zawiązywała się rozmowa. Chrześcijanin zaczął: „W imię Boga! — Żyd zabił twego Boga! — Przez litosć! — Któryż chrześcijanin miał kiedykolwiek litosć nad żydem? Tu słowa na nic. Tu trzeba zastawu. — Cóż może dać ten kto nic nie ma? Wtedy żyd rzecze słodziutko: — Mój kochany, ja z mocy ordonansu królewskiego, nie pożyczam ani na szatę krwawą, ani na żelazo od pluga... Nie, ja nie chcę innego zastawu, tylko samego ciebie. Ja nie należę do was, moje prawo nie jest prawem chrześcijańskim... To starsze prawo (in partes secando); twoje ciało będzie mi zastawem. Krew za złoto.“

Filip Piękny surowiej obchodził się z żydami, niż którykolwiek z jego poprzedników. Edyktem z 1306 r. wypędził ich i jednocześnie nakazał konfiskatę ich mienia, o ile tylko można je było pochwycić.

Żydzi jednak nie stracili zupełnie odwagi.

Nie wyjaśniona sprawa Templaryuszów, która pozostała w historii zagadką nieodgadnioną, niby rodzajem

melodramatu, którego rozwiązanie jest tragiczne ale intryga niejasna, tłumaczy się doskonale, gdy zważymy metodę postępowania żydów.

Ich sposób działania jest prawie zawsze jednaki. Oni nie lubią atakować otwarcie; tworzą zwykle a raczej, ponieważ i na tem polu nie są wynalazcami, zaszczeplają korupcyę w jakimś już stworzonym potężnym stowarzyszeniu, które im służy następnie jako machina wojenna do bicia wyłomu w organizacyi społecznej, gdy ta dla nich jest niewygodna. Zakon Templaryuszów, Wolno-mularstwo, Międzynarodówka, Nihilizm, wszystko gdy ta nich dobre. Jak tylko wcisną się w takie stowarzyszenie, postępują zupełnie tak, jak w stowarzyszeniu finansowem, którego wszelkie usiłowania skierowane są ku temu, aby służyć sprawie i interesom Izraela, chociaż przez trzy czwarte czasu ludzie do niego należący sami nie wiedzą co robią.

(Dalszy ciąg nastąpi).

MOZAJKA

LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Na jubileuszowej wystawie w Berlinie. — Matejko i Siemiradzki. — Sztuka zdawkowa. — Znaczenie rozmiarów obrazu. „Joanna d'Arc“ — Chrystus u Maryi i Marty. — Los poezyi wspólny z losem sztuki. — Następcy epigonów wielkiej epoki. — Książki i książeczki wierszowane. — „Poezje D-ra Długoborskiego“. — Mały z nich wyjątek i kilka uwag z ich powodu. — Życzliwa przestrzega dla mozaikarza.

Jeden to nazwie palcem Opatrzności, czuwającej nad sprawami świata tego; drugi — niezłomnością Nemeys, która niesprawiedliwości nie pozostawia nigdy bezkarnie; inny koniecznym wynikiem walki dobrego ze złem, białego ducha z czarnym, — ale każdy przyznać musi, że jest jakaś wyższa, nieprzeblagana i nieprzekupna siła, która sprawia, że w chwili, gdy drakońskie prawa z całą srogością swoich antyludzkich przepisów, gniołają swoim ciężarem pruskich polaków, na pruskiej jubileuszowej wystawie sztuki w Berlinie, dwóch polaków bije na głowę całe setki niemców, górując nad nimi o cały świat geniuszu i podniosłości ducha.

Niema ani jednego niemieckiego nazwiska, któreby choć w przybliżeniu zestawieć można z nazwiskami Matejki i Siemiradzkiego, a nawet bez zarozumiałości powiedzieć możemy, że „Dziewica Orleańska“ pierwszego i „Chrystus w domu Maryi i Marty“ drugiego, wielkością rozmiarów i kompozycyi bezwzględnie, a znakomitością wykonania do pewnego stopnia, trzymają prym na tym największym, międzynarodowym konkursie sztuki. O „rozmiarach“ wspominać nie darmo; dziś bowiem, gdy ludzkość wielkie niegdyś uczucia zmieniła na poziome namiętności, wielkie aspiracye na trywialne zachcenia, wielkie pożądanja ducha na tuzinkowe potrzeby codziennego życia i użycia, i malarstwo zstąpiło z wielkich, poważnych płócien na coraz mniejsze formaty, i stosując się do prądów i wymagań małej epoki, wielkie niegdyś wartości sztuki zmieniło na odpowiednią bieżącym potrzebom zdawkową monetę drobnych obrazków i obrazeczków. Dziś więc, każdy artysta samem obraniem przedmiotu, wymagającego płótna wielkich rozmiarów, a choćby nadającego się do nich, wydaje sobie świadectwo, że sztukę pojmuje poważnie i z chwilowem obniżeniem się jej poziomem, w kompromis wchodzić nie chce. Naturalnie, że jak wszędzie, tak i tutaj, nie wystarczają same intencye; że trzeba posiadać siły do ich wykonania, — ale właśnie temu warunkowi odpowiadają obaj nasi artyści.

„Joannę d'Arc“ Matejki znają czytelnicy nasi z opisu podanego na tem miejscu; ci co ją widzieli w Berlinie, stwierdzają, że obraz ten na wystawie, na pierwsze spojrzenie, rzuca się w oczy nietylko ogromem swoim, ale i oryginalnością, cechującą wszystkie dzieła Matejki. Nie pomogą nic tendencyjne przemilczenia niektórych sprawozdawców berlińskich, jak, między innymi, sprawozdawcy berlińskiego do starej „Pressy“ wiedeńskiej; — ci panowie żywo przypominają kuropatkę, która chowa głowę w krzaki lub w śnieg, żeby nie widzieć grożącego jej niebezpieczeństwa i sądzi, że go tym sposobem uniknie. Mimo przemilczeń, Matejko pozostanie Matejką, a jego „Joanna“, utworem sztuki, do którego tonu artyzm niemiecki, w tej przynajmniej chwili, dostroić się nie jest w stanie.

O wiele mniejszy rozmiarem, ale mistrzowski po swojemu, jest Siemiradzkiego „Chrystus u Maryi i Marty“. Jest to jeden z tych obrazów, w których głównie celuje ten artysta: pełno tu słońca, ciszy i spokoju. U stóp Chrystusa

siedzi Marya, zasłuchana w jego słowach; nieco w głębi, Marta, z dzbanem, krząta się około przygotowań do uczy, zastawionej już w części przed domem. Główny interes obrazu koncentruje się w postaci i twarzy Maryi. Piękną grupę, domostwo, drzewa. słowem wszystko oblewa jasny, gorący blask słoneczny. wśród którego, tu i owdzie, kładą się ludzkie prawdy cienie, takie, jakie tylko u Siemiradzkiego widzimy. W głębi rzucony krajobraz ciągnie się gdzieś w dal niezmierną. Dziwna błogość i ukojenie spływają do duszy z tego płótna, należącego bezsprzecznie do najudatniejszych utworów mistrza Henryka. Obraz ten powinienby, bodaj bardziej jeszcze od „Joanny“, nie przypaść niemcom do smaku; niepojętem dla nich wydawać się musi, jakim sposobem do takiego spokoju i pogody wzniesić się może duch jednego z tych, których oni tak szczerze o rozpacz przyprowadzić usiłują.

Losu, jaki czasy dzisiejsze zgotowały sztuce, nie uszła i siostra jej poezya. Po epoce wielkich wieszczów, nastąpiła zupełna reakcja; wyczerpało się źródło Hipokreny, tak bujnie przez jakiś czas tryskające; dogorywają już niemal ostatni epigonowie mistrzów pieśni; w rękach ich następców coraz bardziej drobnieje gęśl Bojana, coraz cieńsze, coraz cichsze i słabsze wydając dźwięki. Natomiast, jak zawsze, po prawdziwych, pojawiają się i mnożą fałszywi prorocy, fałszywi minstrela, którym się zdaje, że lada brzdąkanie, to już muzyka. Dziw, doprawdy, jaka masa pojawia się płodów poronionej muzy, książek i książeczek wierszowanych, których autorowie, w naiwnem przekonaniu o swoim poetyckim talencie, zwykle całe swoje nazwiska kładą i n e x t e n s o na tych publikacjach, wydawanych naturalnie własnym nakładem. W książkach tych są rzeczywiście wiersze, czasem nawet dosyć poprawne, czasem zawierające w sobie (lubo nie zawsze) nawet sens jaki taki, słowem, posiadające wszystkie prawie warunki utworów poetycznych — oprócz poezyi. Ten brak, nie już natchnienia, ale najmniejszego poczucia poetycznego, jest najdobitniejszym prozaiczności epoki naszej świadectwem.

Te, bądź co bądź, przykre myśli, obudziła we mnie nadesłana Redakcyi „Roli“ książeczka pod tytułem: „Poezye D-ra J. Długoborskiego — Kijów — nakładem autora — 1886“. Przyznam się że dość skwapliwie chwyciłem za niewielki poszytek: poezye, i do tego doktora! a więc, w każdym razie, człowieka wykształconego, zdolnego w przybliżeniu przynajmniej, ocenić, czy płody jego Muzy warte są ogłoszenia drukiem. Przytem firma kijowska stanowiła w moich oczach niezłą rekomendacyę; z tamtych stron niedawnymi czasy dolatywały dźwięki dość strojnego teorbenu młodego Wysockiego, jeżeli się nie mylę. Wprawdzie, owo nieszczęsne: „nakładem autora“ zbijało mnie trochę z pan-tałyku, ale pomyślałem sobie, że w tak pozytywnych czasach o nakładców na poezye trudno, i... zajrzałem do środka. Boże mój! jakże pożałowałem tego popędu ciekawości! Doprawdy, póki życia nie zajrzę do doktorskich poezyj. Jak na złość, wpadłem odrazu na ustęp, jak się później przekonałem, ustęp najpiękniejszy największego poematu, noszącego tytuł: „W ciemności, — Poema (sic!)“, ustęp, który mi się długo po tem w nocy przysniwał, i którym też muszę się podzielić z Czytelnikiem:

„I nachyla się On... ku mnie —
A lzy — moczą perkal w trumnie:
Gdy żegnając trupa wiecznie, —
Pocałował mnie serdecznie. —
Ciężko jego lzy padały,
Jak okrucy twardej skały,
Co choć życiem skamieniała,
W okruszynie żyje cała.“ I t. d., i t. d.

A co? jakie to ładne, logiczne a poetyczne, — nieprawdaż? I co się tu dziwić zwyczajnym śmiertelnikom, skoro „doktorzy“ takie „poezye“ drukują!

Zart na stronę. Po przejrzeniu tej książeczki, — jednej z wielu, częstokroć o wiele większych — dziwny smutek mnie ogarnął. Muiejsza już o pisane czy drukowane poezye; niechby ich w końcu nie było, skoro niema prawdziwych poetów, ale ten duch społeczeństwa, pozbawiony zupełnie pierwiastku nawet poetycznego, strach we mnie budzi, — strach podobny do tego, jaki czuję na widok masy martwej, pozbawionej wszelkiego zucia materji. Jest coś złowrogiego, coś tytanicznie bezdusznego w tym wieku żelaznych piór, żelaznych kolei, żelaznych okrętów, żelaznych kanclerzy, żelaznych praw i serc żelaznych... — Ta bezwiedna siebie jałowość, ten brak zmysłu na poczucie piękna, cechujący dzisiejszą ludzkość a nieodłączny od bra-

ku zmysłu dla ogólnego, wyższego dobra, dla podnioslejszych celów, są poprostu okropne; — nastaly czasy panowania barbarzyńskiej zasady: „O t e s t o i, q u e j e m' y m e t t e!“ Jeżeli tak dłużej potrwa i tak dalej pójdzie, to Kannibale staną się niedługo jednemi z miłszych, z mniej wstrętnych okazów rodzaju ludzkiego...

Ale hola panie bracie! Na temat „Poezji D-ra Długoborskiego“ taka filipika przeciw wszystkiemu i wszystkiemu, to trochę zanadto! Jeżeli tak będzie nadal, musisz się chyba ze szpaltami „Roli“ pożegnać. Zapomniałeś widać iż Redaktor „Roli“ uprzejmie cię prosił, żebyś też i dla drugich miejsca trochę zostawił; tymczasem ty takes się zawziął na to biedne społeczeństwo, że obok tej jeremiady nic już chyba nie pomieścisz. A miałeś napisać jeszcze coś o „Pięknej żonce“ Bałuckiego, o „Z ogniw życia“ Dygasińskiego... Darmo! to wszystko musisz już zostawić do następnej „Mozajki“, a może cię to uczyni nadal ostrożniejszym i nau-czy powściągliwości, czego ci z serca życzę

Item.

Listy z nad Dunaju.

Namięta walka w izbie deputowanych. — Co było jej powodem? — Nafta i olbrzymi szwindel żydowski. — Szajka fałszerzy i przemytników. — Piękne owoce dualizmu. — Rotszyl w „interesie naftowym“. — Kolosalne straty dla kraju i kolosalne złodziejstwo. — Nafta galicyjska. — Moralny upadek Węgrów, maczających rycerskie niegdyś ręce w brudach żydowskich. — Bannici na własnej ziemi. — Znowu spoliczkowany Rotszyl. — Polityka antychrześcianańska. — Co czeka Węgrów w perspektywie?

(Dokończenie.)

Ten rodzaj „przemysłu“ powinien być napiętnowany tem większą hańbą, że pod rządem Austrii istnieją źródła naftowe bardzo obfite i bardzo wielką przyszłość mające przed sobą, źródła, z których jest dumnym każdy krajowiec. Kto z nas nie słyszał o wielkiej produkcji oleju skalnego w Galicyi? kto się nie cieszył rozwojem i postępem tej gałęzi przemysłu? Rząd — prawodawstwo powinno było osłaniać tę instytucyę krajową, i istotnie, słusność wyznać każe, że odkąd pojawiła się nafta galicyjska, nigdy nie brakowało w sferach najwyższych jak najlepszyc dla niej chęci. Ale fałszerstwo i kontrabanda żydowska na Węgrzech zagrażała przemysłowi nafcianemu w Galicyi zupełną ruiną i zagładą. Czas więc był, wielki czas, położyć koniec żydowskiemu defraudacyom. Lecz jak tego dokonać? Jak zmusić żydów do zaniechania niecnego rzemiosła, wówczas gdy znajdowali oni opiekę i pomoc ze strony węgierskich dygnitarzy-ministrów.

Oto piękne owoce dualizmu, zaprowadzonego w monarchii habsburskiej przed kilkunastu laty. Jedna połowa, gdy chce, może szkodzić drugiej, nie obawiając się nikogo i niczego.

Jaki interes mają Węgrzy w maczaniu rąk w tych żydowskich brudach, — jaki interes pieniężny? — boć o moralności i godności ludzkiej lepiej już tutaj nie wspominać... Naprzód zwróćmy uwagę, że ten kraj, niegdyś tak szlachetny i rycerski, stał się — odkąd dał ncho podszeptom madjarskiej pychy i bezwyznaniowego liberalizmu, — ogromną, żydowską domeną, gdzie, jakby za karę — Bożą, taki Rotszyl, taki Goldmann, taki Gutmann, e t u t t i q u a n t i, wyszli na nieograniczonych panów kraju, ludzi, ich dobytku i pracy. Cały element madjarski, od księcia i ministra do chłopca, pozbawiony fortuny, a w dodatku i czci, jęczy w ciężkiem poddaństwie żydowskiem.

Przeciwno żydom, nikt, w tej chwili przynajmniej, na Węgrzech, nie podniesie głosu, chyba tylko ten lub inny zdeklarowany antisemita, który, dla tego że z żydami nie żyje w zgodzie, musiał się wyrzec wszelkich urzędów i godności, żeby pozostać jako bannita na własnej ziemi. Tak było i w Austrii, z dawnych, świetnych czasów liberalizmu. Minęły te lata i żyją tylko w pamięci ludzkiej, jak ciężka, chwytająca za gardło, zmora. W Austrii wyzwalenie się z pod ucisku żydów postępuje zwolna, ale stanowczo, co jest widoczną nagrodą Opatrzności za powrót do cnót chrześcijańskich i zachowawczych.

Rotszyl posiada w Wiedniu swoje pałace i świetne rezydencje, ale „interesu kaukazkiego“ nie potrafi już przeprowadzić w tej połowie monarchii, i musi spekulować w Peszcie tylko i w Fiume.

Powiadają następnie, że finanse węgierskie, będące w oplakany stanie, ciągną znaczne zyski z tej nafcianej, jak mówią delikatnie Węgrzy, „fabrykacy“. Wedle prawa, taka fabryka płaci pewien podatek od wyprodukowanego

towaru; ale znowu zapominać nie można, że skarb węgierski narówni z austriackim, ponosi także wielkie straty w skutkach systematycznej a tak olbrzymiej kontrabandy.

W parlamencie austriackim przemawiali deputowani, biegli w tego rodzaju materyach, dowodząc cyframi, że rząd węgierski, biorąc pod swe opiekuńcze skrzydła sławną „fabrykację“ nafty, w ostatecznym rezultacie tylko straty ponosi.

Cokolwiek bądź, na konferencyach ugodowych, o jakich wyżej mówiliśmy, ministrowie korony świętego Szczepana, z wytrwałością godną lepszej sprawy, obstawali za takim uregulowaniem nowych ceł od nafty, aby te w niczem nie przeszkadzały s z l a c h e t n e m u procederowi żydków osiadłych w Fiume, nad brzegiem Adryatyku. Wedle życzenia dostojników węgierskich, nafta zagraniczna, zafarbowana dziegciem, ma być i nadal uważaną za naftę surową opłacającą cło najniższe. Jest to „industria węgierska“, powiadają, której oni bronić będą, choćby podupaść miała cała monarchia; a ponieważ, obok wysokich względów publicznej moralności i przyzwoitości, ministrowie krajów austriackich musieli znowu bronić ważnych nader interesów produkcji galicyjskiej, przeto tem się tłumaczą niezmiernie różnice, jakie w tym roku wyszły na jaw w konferencyach cłowych, — różnice, które tak mocno zaniepokoiły poważną opinię w monarchii Habsburgów.

Ciekawy ten konflikt rozbrzmiał donośnym echem po świecie, a gazeciarstwo wszystkich krajów dawało obszernie sprawozdania z przebiegu owej, drobnej na pozór, a jednak tak... osobliwej sprawy. Ostatecznie, to tylko jest pewnem, że Rotszyld, tylekroć już w ostatnich latach wypoliczkowany i oplwany przez zdrową opinię europejską, nie wyszedł bez ciężkiego szwanku i z tych zajęć burzliwych. A gdy mówimy: Rotszyld, — mówimy: żydostwo, boć nie jest on czem innym, jak tylko owym znakiem widzialnym, czyli, jak się innym podoba, słupem ognistym na puszczy, który mamonizm izraelski, rozpierzchły po świecie, kojarzy pod wspólne sztandary: wyzyskiwania i cynicznego, bezczelnego materjalizmu. Z Rotszyldem upadnie przewaga żydowska w świecie ekonomicznym, a niewiele tu pomogą, rzeczywiste czy tylko zmyślone, miliardy.

Ale co powiedzieć o Węgrach? Zgroza pomyśleć, że naród ten, tak zasłużony w cywilizacyjnej pracy wieków, naród tak szlachetny, rycerski i wspaniałomyślny, iż go słusznie „krzyżowcem chrześcijaństwa“ nazwano, mógł tak dalece zapomnieć o wzniosłej tradycji i posłannictwie swoim, że dzisiaj służy żydom w tak drobnostkowy, w tak mizerny sposób!

Bądźmy jednakże sprawiedliwi. Nie o narodzie węgierskim mówić tak należy, ale raczej o tej, ruchliwej acz nielicznej, frakcyi, kierującej sterem publicznej nawy, — o tej frakcyi, która, będąc o tyle prześladowczą dla innych plemion korony świętego Szczepana, o ile jest potulną wobec żydów i uległą żydom, — pcha kraj i społeczność po pochyłości polityki antychrześcijańskiej, prowadzącej ostatecznie do upokorzenia i zguby. Albowiem nie potrzeba tego dowodzić, że jeżeli Węgrzy używają swego niezależnego stanowiska do celów tak niemoralnych, toć narażają przez to przywileje i autonomię kraju, które, prędzej czy później, odjęte im będą.

Bolesław Szczerbiec.

NA POSTERUNKU.

Broszura p. t. „Praca“. — Dla czego cicho o niej w prasie. — Góra Brandesy i Karpelesy! — Biedniemy! — Myśliciel-poeta „urodzony w stajni“. — Co opowiada w „Przeglądzie Tygodniowym“. — Jaka jest różnica między tym nowym a dawnym Herkulesem? — Nowa oda... „Szlachcica postępowego“ — na cześć „nowej ery“. — Czy się rozczuła? — Radość „Izraelity“ z powodu projektu nowej ustawy rzemieślniczej. — Przewidywana harmonia tegoż projektu z „memoryałem“ Komitetu giełdy. — Wiwat delegacya!

Biedniemy! Zachęcony sprawozdaniem kolegi pomieszczonem w „Roli“, przeczytałem i ja broszurę podpisaną inicjałami T. C., a noszącą tytuł: „Praca“. Przeczytałem ją z uwagą wielką, odświeżyłem myśl strawą dziwnie pożywną i powtarzam: biedniemy! Gdyby rzecz podobną napisał Niemiec, Anglik, lub Francuz, byłoby o niej głośno, nawet bardzo głośno. Tyle tam myśli pięknych a nowych, tyle poglądów oryginalnych, a głęboko odczuty i uzasadnionych, tyle, słowem, nowego światła na stanowisko i znaczenie pracy ludzkiej, kierowanej wolnym, samoistnym, *n i e - ś m i e r t e l n y m* duchem człowieka, iż jestem pewny, że gdyby niewielka ta rozprawka ukazała się w mowie gallów

albo Germanów, doczekałaby się w bardzo krótkim czasie, nie tylko licznych wydań, ale i licznych przekładów. Niestety, autor jest Polakiem, broszurę swoją wydał w polskim tylko języku, więc też nawet Polacy, czyli właściwie, nawet prasa polska milczy o niej dyskretnie, lub zbywa krótką wzmianką...

Co innego byłoby wtedy, gdyby jakiś Brandes albo Karpeles ogłosił jakieś nowe, cyniczne, bezwyznaniowe bzdurstwo. Pisma nasze postępowe, ba... nawet i pewne „konserwatywne“, prześcigałyby się w podawaniu streszczeń, sprawozdań i recenzji, a nasze ilustracje pomieszczyłyby niezawodnie, po raz trzeci czy czwarty, portrety „genialnych myślicieli“... semickich. Tutaj wystąpił tylko o Polak, przemówił tylko o do Polaków, i, mimo całej oryginalności, całej głębokości poglądów, przemówił w duchu „wstecznym“, więc czyż warto zajmować uwagę czytelników taką... pospolitością!

Zresztą, albow nie mamy myślicieli innego rodzaju, godnych poklasku i rozgłosu? Albow nie mamy takich poetyckich (!) płodów „ducha nowego“, jakimi niejaki pan Kasprowicz zasycił „Przegląd Tygodniowy“. A nie jest to śmiertelnik przeciętny. Ród swój wie, że on ze „stajni“ i tem się, jak sam mówi, „szczyci“. Jest on przytem tak wielkim „liberałem“, iż żadnemu z herbowych, zapleśniałych wsteczników, nie podałby swej ręki, a tak wielkim mocarzem, że wszelkie „przesady“, wszelkie wierzenia idealne ściera w proch — i kwita. Mówiąc krótko, jest to nowy Herkules, który tem się jedynie różni od starożytnego, że ten ostatni czyścił obory Augiasza, a ten, n a s z Herkules-poeta siedzi stale w oborze... p. Wiślickiego.

To też nic, doprawdy, dziwnego, że „Szlachcic — ale postępowy“, na głos takiego niezwykłego proroka, ocknął się z ideologicznej zadumy, uderzył również w lutnię „ducha wieku“, i taką, na cześć *n o w e j e r y* twórczości poetyckiej, na cześć trubadurów z obory, czy tam, jak sami „tem się szczyca“, ze „stajni“ pozytywnej, — wyśpiewał znowu odę:

Smutno wszędzie! Ej, Adamie
Nasz z Wiślicy! Głupio wszędzie!
Powiedz, Rabi! Czyż ja kłamie?
Co to będzie? Co to będzie?...

Szlachcic wiarę w dziatekach nieci,
Książdz zawraca chłopu głowę.
Idealów chcą poeci...
Nikt nie wierzy w t o r y n o w e...

Pieśni — łzawe, pokutr. lce!...
Fi!... Lirnicy to zwyczajni!
Ej, bodaj to Kasprowicze!
Urodzeni... gdzie?... Ach, „w stajni“!

Sam z nich jedea tem się szczyci,
W piorunowej polemice
Z wami, dumni wy Lechici!
„Stajnią — woła — ja się szczyca“!

Kasprowiczów herb w rozumie!
Z takich — każdy od was stroni! —
Salonowym być nie umie!
I... nie poda wam swej dłoni!

No, co prawda, Redaktorze
„Przeglądzi“, ja w talencie
Kasprowicza widzę zorzę
N o w e j E r y, wierzę święcie,

Że on z czasem w lot pogoni
W nieśmiertelność... Ale, ale...
Ale pocóż pragnąć dłoni,
Której skąpią nam fornale?...

Wielbię talent, i... i... basta!
Talent orli! To, zaiste,
Przyszłych wieszczów protoplasta!
Jakie pieśni! Ach, siarczyste!...

A obrazy?... Juliusze!
I wy, wszyscy Mickiewiczze!
Obok niego... Trudno!... Muszę —
I do *czubków* was zaliczę!

Pieśni wasze — ideały !
To rozpieszca ! To rozmarza
To prowadzi lud zmalaty
Do jakiegoś tam oltarza !

Co kraj, proszę, wygrał na tem,
Żeście czule nam gruchali ? ...
Pobratana lutnia z batem —
To — nam puklerz da ze stali !

Kasprowiczów rym za twardy ? ...
Może cuchnie czasem ? ... Brawo !
To przyszłości wielkie bardy !
Bo nie jęczą pieśnią łzawą !

Kasprowiczów błędna mowa ? ...
Jako ż r e b a k „się“ tam skacze ? ...
To etajenna składnia nowa !
Ej, co wiecie, wy — partacze !

Jak się nos nasz przyzwyczai
Do stajennych woni, kwita
Z płaczem rzewnych wieszczów zgrai !
Świat — olbrzymów w nas powita !

A gdy młodzież się zagłębi
W Kasprowiczów pieśniach, — zginie
W piersiach chłopców duch gołębi !
I zamilknie wstyd w dziewczynie !

Wszyscy będziemy niezwyčajni !
Wszyscy — zuchy nie panicze !
— Słyszę ! Słyszę woń ze ... stajni !
O, niech żyją Kasprowicze ! ...

No, proszę, powiedz mi, czytelniku, czy ta pieśń nie powinna znaleźć serdecznego oddźwięku, nie w duszach — boć oni, jak sami twierdzą, „żadnych dusz“ nie mają — ale w tkankach mózgowych pozytywnych bardów ?

Czyż nie powinna pieśń ta ich rozczerlić, ot choćby tak przynajmniej, jak pana Joję od „Izraelity“ rozczerlił „projekt nowej ustawy rzemieślniczej“, wygotowany przez umyślnie w tym celu wyznaczoną (w Tow. popierania przemysłu i handlu) delegację ? Według tego projektu, żydzi mają należeć do Zgromadzeń rzemieślników polskich, przeto nic dziwnego, że „Izraelita“, klaszcząc i podrygując, wykrzykuje radośnie: to mi postęp i tolerancja ! to równo s z c z i braterstwo ! ...

Nic to również dziwnego, że D e l e g a c y a w tym duchu uformowała swój „projekt“, boć inaczej nie byłby w zgodzie z *memoryałem* Komitetu giełdy, z tym *memoryałem*, w którym pan Bloch i pan Henryk Nathansohn wyrzekli wielkie słowa, iż plemię żydowskie „jest w tym kraju żywiołem p r e d o m i n u j ą c y m“. Jeżeli zaś najpoważniejsi mężowie finansowi powiedzieli tak, — to musi być tak, a jeżeli znowu jest tak, to jakimże sposobem na czele zgromadzeń naszych rzemieślniczych miałby stać jakiś żywioł inny, nie „predominujący“, nie... starozakonny !

Więc ustąp, niedołęgo, rzemieślniku polski ! — ustąp miejsca żydowi, bo tak chce... nie-zżydziałe (gdzieżby zaś!) grono „delegatów“. Wprawdzie i dziś żyd dusi cię już konkurencją swojej nędznej, obliczonej na szwindel i szacherkę... tandety, ale tego nie dosyć ! Trzeba żeby żyd był „Starszym“ w twoich Zgromadzeniach, żeby twą czeladź zdemoralizował aż do szpiku kości, trzeba żeby się wżarł w samo serce twojej organizacji, iżby owładnął, ciulanem grosz po groszu, przez dziesiątki lat, twojem mieniem zbiorowem i zagarnął je na *wyłączną* swą korzyść ! Trzeba tego wszystkiego, a trzeba w imię z g o d y, j e d n o ś c i i ... b r a t e r s t w a !

Wiwat Delegacja i genialny — a tak dziwnie harmonizujący z „*memoryałem*“ Komitetu Giełdowego — jej projekt!

Kamienny

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Pora ogórkowa, poziomki jak kaczki jaja i historia kaczki dziennikarskiej. — Ogólna wędrówka — Podróż poślubna cesarza chińskiego i towarzyszące jej przyjemności — Brytwa jako pierwszy wyraz cywilizacji chińskiej. — Dwie cywilizacje. — Orkiestra drukarska i druki muzyczne. — Europejska cywilizacja, ptaki i damskie kapelusiki. — Petycja rzeszy skrzydlatej. — Niebezpieczna kronikarza obietnica. — Zapóźna rejterada. — Artykuł „Posta“ berlińskiego. — Losy gabinetu angielskiego. — Traktat między Kuryą rzymską a Chinami.

Ogórki, przyznam się państwu, lubię, ale pory ogórkowej — nie, i ilekroć przyjdzie na mnie ten peryod fatalny,

chudną, mizernieją, że aż strach... Dla kronikarzy politycznych ten rok wypadł bardzo szczęśliwie; p. Gladstone swoim bilem irlandzkim, rząd francuzki wypędzeniem książąt, wreszcie ks. Aleksander bułgarski swoim, nie wszystkich zadawalającym, postępowaniem, oddają im niezmiernie przysługi, dostarczając wątku do najróżnorodniejszych elukubracyj, ale co ma począć biedny kronikarz nie-polityczny, taki jak ja, nie przymierzając? Jak źle jest z nami, najlepszy dowód na jakimś nieznanym mi koledze niedoli, kronikarzu jakiegoś „Wochenblatt'u“, który, nie mogąc sobie już radzić inaczej, wynalazł gdzieś poziomki, wielkości jaj kaczych ! ...

Przyznajcie, że pomysł wcale niefortunny. Niechby sobie były poziomki, niechby wreszcie i jaja, ale nie kaczki! Dla czego odrazu produktem tego drobiu dziennikarskiego zwracać uwagę lojalnego czytelnika i ostrzegać go wyraźnie, że owe poziomki rosną jedynie w niezbyt bujnej wyobraźni kronikarza? ... Oj, te kaczki... Ale może państwo nie znacie rodowodu kaczki dziennikarskiej? ... A! jakże szczęśliwym się czuję, że was w tem mogę objaśnić! — Ojcem tego egzotycznego stworzenia jest nielada kto, bo akademik brukselski Cornellisen, który chcąc zadzwic z łatwowierności dziennikarzy (nie śmiem przypuszczać, żeby odważył się drwić z łatwowierności szanownych czytelników) podał do kilku naraz dzienników, wiadomość o odbytem rzekomo doświadczeniu z żalroczością kaczek. Zamknięto, niby to, dwadzieścia kaczek w klatce i codziennie zabijano jedną, krajano ją na kawałki, a pozostałe przy życiu zjadały z kretesem swoją towarzyszkę. Zostało nareszcie oczywiście tylko dwie; zabito więc i pokrajano jedną, a druga spożyła ją z apetytem aż do odrobiny. I wystawcie sobie państwo, wszystkie pisma, które odebrały tę wiadomość, umieściły ją bez żadnych uwag, w swoich szpaltach. Naturalnie Cornellisen śmiał się naprzód w kułak, potem powiedział swój figiel, i tym sposobem urodziły się „kaczki dziennikarskie“. Niektóre redakcje (notabene przypominam, że to były redakcje brukselskie, a nie warszawskie, broń Boże! A! gdzieżby zaś!) — otóż niektóre Redakcje posunęły swoją... odwagę do tego stopnia, iż ogłosiły, że ową ostatnią kaczkę można w ich lokalu redakcyjnym oglądać. Ale mogę zapewnić najuroczyściej, że to była czysta błąka; — Cornellisen bowiem nie dopowiedział wszystkiego. Doświadczenie bowiem skończyło się ostatecznie na tem, że gdy pozostała jedna kaczka, pokrajano ją także, a ona sama siebie do szczytu zjadła; a skoro się zjadła, więc oczywiście w żadnej redakcyi znaleźć się nie mogła. *Quod erat demonstrandum*.

Pora ogórkowa jest zarazem, jak wiadomo, porą ogólnych wędrówek. Kto w Boga wierzy, a nawet czasem i ten kto nie wierzy, emigruje z miejsca zwykłego swego pobytu, choćby o parę wiorst za rogatkę, jeżeli już nie może za komorę, jak dalece zaś ten koczowniczy ruch jest powszechnym, to najlepiej pokazuje się ztąd, że nawet młody cesarz chiński wyjechał w podróż poślubną. Podróż to niebardzo wesoła, gdyż stosownie do regulaminu dworskiego, celem jej jest odwiedzenie grobów przodków — ale zato dosyć okazała. Otoczenie młodej pary składa się z 20tu tysięcy osób; cesarstwo podróżują w lektyce, który to przywilej, oprócz nich, tylko trzynastu ministrom w całych Chinach przysługuje. Spójrzeć na cesarza nikomu nie wolno, a każdy, kogo spotka orszak cesarski, musi padać twarzą na ziemię i nie ruszać się, dopóki orszak nie przejdzie. Można sobie wyobrazić, co to za przyjemność, przeleżeć tak, zanim dwadzieścia tysięcy ludzi, poważnym krokiem postępujących, przeciągnie koło ciebie; — ale kto wie, może to mniej przykrem wydaje się ludziom po chińsku ucywilizowanym.

Bo przecież wiadomo, że cywilizacja chińska różni się nie tylko od europejskiej, ale i od innych wszelkich cywilizacji, i odmiennemi od nich chodzi drogami. Świeżo doniosły pisma chińskie, że mieszkańcy wyspy Formozy uznali nad sobą władzę „Syna niebieskiego“. W Pekinie wielka ztąd zapanowała radość, a Lin-Ming-Chuang zakupił zaraz kilka tysięcy brzytw i posłał je naczelnikom formozkich szczepów, aby niemi lby nowym poddanym „Państwa Środka“ pogolili. Tak więc brytwa jest pierwszym gońcem cywilizacji chińskiej. My — tu, w Europie — znamy cywilizację, która nie przemawia wprawdzie brzytwami, ale od pewnego zwłaszcza czasu „żelazny“ także nosi charakter i ma pęd w kierunku przeciwnym do chińskiej, która, o ile słysząc, cierpi *Drang nach Westen*; spotkać się więc z sobą kiedyś muszą. Ciekawe doprawdy będzie spotkanie! ... Która też którą wprzód ogoli? ...

Dziwne bo i ta europejska cywilizacja miewa czasami wybryki; — zwyczajnie staruszka, to i niejedno dziwactwo

wybaczyc jej należy. We Włoszech naprzykład wchodzi teraz w modę orkiestry, złożone z samych... drukarzy!... Jedna z nich, grywająca obecnie w Medyolanie, wielkie ma powodzenie. Bardzo to ładnie, ale jeżeli drukarze będą się zabawiali muzyką, to książki i pisma będą chyba drukowali... muzycanci. Literatura, naturalnie, stanie się w skutek tego muzykalniejszą, tylko zachodzi obawa, czy z szczególniejszą predylekcyą nie zechce śpiewać Tadeusza...

A co sobie o tej europejskiej cywilizacji myślą biedne ptaki, to już, doprawdy, nie wiem! Od czasu jak barbarzyńska moda namówiła piękniejszą połowę europejskiego rodzaju do strojenia kapelusików (mówiąc między nami, są to „kapelusiska“, tylko ja tak, przez wrodzoną dla płci słabej grzeczność, mówię zdrobniale) skrzydłami, główkami, lub nawet całymi indywiduami ptasiemi, okropny popłoch powstał wśród rzeszy skrzydlatych. I nic dziwnego, moda ta wywołała wśród nich istną rzeź niewiniątek. — Gdyby piękne kapeluszniczki... przepraszam — chciałem powiedzieć: — właścicielki kapeluszy, na chwilkę pomyślały o tem, jakiego to krwi przelewu staje się przyczyną ich ptasi kaprys, zaprawdę, nietylko nosić takich kapeluszy, ale słyszeć o nich nie chciały. Otóż rajskie ptaki, kolibry, sójki, kraski, gołębie, kury, kaczki i wszelki naród, noszący pierze i dzioby, wznosi memi usta, jeden, ogromny, przeraźliwy krzyk błagalny: „Piękne panie! przestańcie, bo się źle bawicie;—dla was to jest igraszką, nam idzie o życie!...“ Spodziewam się, że nieboszczyk ksiądz biskup warmiński nie pogniewa się na mnie, że wiersza jego, tak zresztą już znanego, pożyczę sobie w tak szlachetnym celu; — za to zaś, jeżeli cel ten osiągnę i powstrzymam ptasie przesładowanie, obiecuję pięknym reprezentantom pięknych przesładowniczek oryginalnym podziękować rymem, a w dodatku do tego, w miejsce trupów ptasich, wymyślić inną ozdobę do kapelusików, daleko jeszcze gustowniejszą, oryginalniejszą a — bardziej ludzką.

Uf! ... zagalopowałem się okrutnie... Ale cóż robić—słowo się rzekło! Jak sobie posłałem, tak się i wyspię; — cała nadzieja w tem, że historia o głosie wołającego na puszczy stara jest ale wiecznie żywa. Może się jako wymigam, a tymczasem, żeby się powtórnie nie złąpać, przerzucam się w inny świat, w którym in większa plotka, tem popłatniejsza, a do niczego nie obowiązuje.

Jednym z najsensacyjniejszych objawów na horyzoncie politycznym jest artykuł „Posta“ berlińskiego o uzbrojeniu rosyjskich na lądzie i morzu, a to nie dla tego, żeby miał podawać jakieś fakta i daty nieznanne; nie dla tego żeby mówił o czemś nadzwyczajnym i wyjątkowym, gdyż wiadomo że wszyscy się zbroją, począwszy od małego Czarnogórza aż do wielkich Niemiec, ale dla tego że „Post“ jest organem ministerjalnym, używanym do wskazania, na co kanclerz żelazny w danej chwili chce zwrócić powszechną uwagę.

Tym razem udało mu się to tak dalece, że nawet los gabinetu angielskiego, a wraz z nim po części i przyszłe losy Irlandyi zeszyły na plan drugi. Zresztą co do samego Gladstona rzecz to już rozstrzygnięta; rezultat wyborów już całkowicie prawie znany, a jakkolwiek reszta wyborów wypadnie, nie zmieni to już wzajemnego stronnictw stosunku. Gladstone w każdym razie będzie musiał ustąpić a nawet są już wiadomości, że gabinet na odbytej naradzie postanowił podać się do dymisji; obecnie zachodzi tylko pytanie, kto weźmie spadek po nim. Opozycja złożona z konserwatystów i unionistów pozyskała większość przeszło stu dwudziestu głosów, ale sami konserwatyści nie mają bezwzględnej większości; właściwie zatem gabinet koalicyjny byłby jedynie możliwym. Atoli lord Hartington, przywódca unionistów, odmawia udziału swego w kombinacji ministerjalnej, położenie zatem przedstawia się w świetle wątpliwem. Albo Hartington namyślił się jeszcze na kompromis, albo ujrzymy znów gabinet torysowski z Salisburym na czele, zależny w każdym razie od poparcia unionistów. Parneliści obojętnie przypatrują się biegowi wypadków, pewni, że jeżeli torysi utrzymają się przy władzy, będą musieli w ustępstwach dla Irlandyi posunąć się dalej, aniżeli whigowie.

W tych dniach podpisany został traktat między Kuryą rzymską a Chinami, mocą którego Stolica Apostolska będzie miała odtąd własnego reprezentanta dyplomatycznego w Pekinie. Układ ten wywołał wielkie niezadowolenie w Paryżu, znosi on bowiem de facto dotychczasowy protektorat Francyi nad Missyami katolickimi w Chinach. Była

nawet mowa o zerwaniu stosunków dyplomatycznych między rządem francuzkim a Watykanem, ale po namyśle zamiaru tego podobno zaniechano.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

J. E. Ks. Arcybiskup Popiel powziął zamiar dokonywania systematycznej restauracyi kościołów warszawskich, celem przeprowadzenia ich do należytego porządku zewnętrznego. W roku przyszłym, kilka świątyni, w różnych miastach dzielnicach, ma uleść odnowieniu.

Pożądana zaradność. Obywatele gubernii Mińskiej dali przykład energii i zaradności, ze wszech miar pożądaney. Oto, wybrawszy delegata, wysłali go do Niemiec i Holandyi, celem sprawdzenia, czy zbiór tegoroczny, dość plenny, doczeka się cen odpowiednich. Delegat objechał Bawaryę oraz prowincye nadreńskie i pozawierał stosunki z kilkoma firmami handlowymi, których zadaniem jest zbyt produktów rolnych. Po zbadaniu zaś stanu rzeczy na miejscu, delegat złożył sprawozdanie swoim mocodawcom, wyrażając opinię, iż ze sprzedażą zboża nie należy się spieszyć; z powodu bowiem nieurodzaju w Ameryce, jest wszelka nadzieja, że zboże tutejsze zyska w roku bieżącym i znacznie lepsze ceny i niemały obdyt. O ileż rolnicy byłiby mniej narażeni na wyzysk sławnych tutejszych spekulantów zbożowych, gdyby takie ankiety były corocznie i z różnych okolic kraju wysyłane na ważniejsze, zbożowe rynki zagraniczne!

Podobno w sferach Towarz. Kredyt. Ziemińskiego wziętym został pod rozwałę projekt udzielania pożyczek dodatkowych na 2-gi Numer hipoteczny, a nawet poczynione już jakoby zostały w tym celu kroki na drodze urzędowej.

Czy to nie ciekawe? Od kilku już tygodni, pisma brukowe i niebrukowe trąbią o zabawach dziecięcych, odbywających się w warszawskim ogrodzie zoologicznym. Pomijając na teraz pytanie, czy zabawy te nie są wręcz przeciwnie najważniejszym zasadem wychowawczym, czy, jak to zauważył jeden z wytrawnych pedagogów i przyjaciół młodzieży, takie przedzierzgiwanie dzieci w dorosłych i małpowanie tych dorosłych, nie jest rzeczą wysoce niewłaściwą,—co tutaj jest naprawdę ciekawem i charakterystycznym, to że te owe zabawy dzieci — w przeważnej liczbie polskich, — odbywają się pod opieką i kierunkiem — *z y d ó w k i!* Tak, — dzieci polskie ścigają się, tańczą, bawią w gry różne, skaczą i t. d., a wszystko to dzieje się pod komendą „gospodyni“... starozakonnej... Wspominając o tej nowej ciekawości warszawskiej, nie wątpimy, że żadna matka-polka, ceniąca godność swoją i dbała o dobro swoich dzieci, nie odda ich pod ową komendę... izraelską, te zaś, które to zrobiły, — zrobiły, chcemy wierzyć, przez prostą nieświadomość. Przecież ta nasza dziatwa, tresowana przez izraelićkę, nie odniesie z tych różnych hec korzyści żadnej, oprócz chyba tej jednej, że w towarzystwie małych Jojnow, Moszków, Sruków i Ryfek, może się nauczyć zawczasu zdobywania laurów, nagród i różnych „niespodzianek“ przy pomocy... szwindelku. Jeżeli zaś Zarządowi ogrodu idzie o powiększenie swych dochodów, to niechże ku temu używa wszelkich środków godziwych, ale nigdy aż takich, któreby demoralizowały i poniżały niewinną dziatwę polską...

Protest kolejarzy. W swoim czasie, wspomnieliśmy o podjętym przez pewne kółko kolejowych królików, projekcie zasadniczej zmiany ustawy „Kasy zjednoczenia“ urzędników i oficyalistów dróg żelaznych warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej. Zaznaczyliśmy przytem, że przeprowadzanie tego rodzaju zmian a nawet samo podnoszenie projektów, bez udziału i zgodzenia się na to przynajmniej znacznej większości uczestników kasy, przechodzi atrybucye Zarządów kolejowych; fundusze bowiem składowane do tej Kasy, przez dziesiątki lat, są własnością Stowarzyszenia, nadewszystko zaś, są to fundusze wdów i sierot, a grosz taki powinien być szanowanym święcie i nietykalnym. Obecnie też dowiadujemy się z tem większą przyjemnością, że stowarzyszeni uczestnicy Kasy wystąpili do jej Zarządu z protestem przeciw wspomnianym wyżej zachciankom reorganizacyjnym, mogącym wprowadzić pewnym osobistościom... być bardzo na rękę, lecz arcyniebezpiecznym dla ogromnej większości uczestników, ze względu choćby tylko na wysłużone już przez nich prawa emerytalne. Jakoż, słusznie bardzo, interesowani, opierając się na odpowiednich paragrafach ustawy, dowodzą w swym proteście, że tak obecny Zarząd Kasy jak i tak zwana „Rada wielka“ były przez nich wybrane tylko do strzeżenia dobra Kasy, w granicach obecnie obowiązującej ustawy, czyli że wszelkie inne postępowanie uważać muszą za nielegalne i przynoszące szkodę ich prawom. Zanim w kwestyi Kas zjednoczenia na naszych drogach

żelaznych pomówimy nieco obszerniej, chętnie tymczasem podnosimy ten objaw samodzielności ze strony ludzi pracy uczciwej, których znany despotyzm kolejowo-plutokratycznych władców mniej już jakoś przeraża i którzy rozumieją widocznie, że obojętne, czy słuźalce zachowywanie się wtedy, kiedy idzie o grosz, mający zabezpieczyć ich na starość od nędzy, a wdowy i sieroty po nich pozostałe od głodowej śmierci, — byłoby pro prostu haniebnem, karygodnem — tchórzostwem.

Nowości wydawnicze. Z drukarni Stanisława Niemierzy (Warszawa, Plac Warecki, Nr. 4) wyszedł znowu szereg tanich a wielce pożytecznych książeczek. Wydano mianowicie: „O karczmie — Rozmowa niedzielną dwóch wiejskich dziewcząt“, przez ks. Raf. Kap.; „O modlitwie“ — Św. Alfonsa Liguori, w pięknym tłumaczeniu O. Prokopa Kapucyna; „O siedmiu grzechach głównych“ przez ks. Raf. Kap.; — dalej zaś wyszły jeszcze Żywoty: Św. Ludwika, Św. Małgorzaty, Św. Teresy, Św. Agnieszki i Św. Agaty.

Jeden z kupców, czyli, jak się sam na okładce podpisał, „Dobry kupiec“, wydał świeżo broszurkę p. t. „Sztuka prędkiego wzbogacenia się, czyli wskazanie drogi każdemu handlującemu lub przemysłowcowi zostania w krótkim czasie milionerem“. Pod tym efektywnym i krzykliwym... tytułem — broszurka zawiera wiele myśli zdrowych i praktycznych, o których też wspomniemy jeszcze na innym miejscu.

Zapisy wsteczніка. Zmarły niedawno w Warszawie ś. p. Paweł Kuźwaski, b. oficer b. wojska polskiego, emeryt, testamentem złożonym u rejenta Truszkowskiego, poczynił znaczne zapisy na cele dobroczynne i użyteczności publicznej. Z majątku swego przekazał on rs. 4,000 na budowę kościoła Wszystkich Świętych, a rs. 1,000 na budowę kościoła Św. Aleksandra. Po rs. 1000 przeznaczył również na Instytut głuchoniemych i ociemniałych, na szpital paralityków przy ulicy Nowo-Wiejskiej i na szpital dziecięcy przy ulicy Aleksandrya. Nadto zapisał rs. 300 dla nędzy wyjątkowej. Ogólna suma zapisów wynosi rs. 8,300.

I nie jestże to nowy objaw wstecznicztwa, pleśni, zacofania?! — krzykną znowu zapewne nasi prorocy... pozytywni!

W Lublinie odbyła się niedawno uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika wzniesionego na grobie ś. p. Biskupa Wniewskiego.

Ze sztuki. Na wystawie paryskiej znajduje się obraz Henryka Roszczewskiego, p. t. „Zbawiciel strzeżony u grobu przez aniołów“ i „Wiochna“, posądek Henryka Kopowskiego.

Pan Bolesław Łaszczyński wykonał już obraz Najśw. Maryi Panny, przeznaczony do kościoła na Grzybowie.

Z teatru i muzyki. Pani Modrzejewska i Rossi zostali już podobno zaangażowani do Moskwy i Petersburga na 20 przedstawień.

Bracia Reszkowie, występujący wszędzie, tylko nie w Warszawie, mają nareszcie „zaśpiewać i swoim“ w koncercie na rzecz rodziny po ś. p. Julianie Dobrskim.

Sprostowania. W „Kuryerze Warszawskim“ (Nr. 181a) było, — notabene w tekście redakcyjnym, — pomieszczone „wspomnienie pośmiertne“, poświęcone niejakiemu starozakonnemu Majlechowi Finkielowi, który w temże „wspomnieniu“ przedstawionym został jako filantrop i człowiek zasług publicznych. Otóż, z powodu tego artykułu, opiewającego cnoty b. p. Finkiela, otrzymujemy sprostowanie, według którego wspomniony a wrzekomy filantrop, był sobie spekulantem, prowadzącym swoje operacje w sposób... mniej niż arcy-szlachetny, a nabywszy w Sielcach (pod Warszawą) dość znaczną majątność po D-rze K., jedyną jego spadkobierczynią i córkę wy kierował tak... filantropijnie, że prawie z głodu umarła. W podobny też sposób wielu bardzo swoich pupilków, pożyczając im zwłaszcza na niezbyt... umiarkowany procent, przyprowadził do nędzy, i nie spodziewał się pewnie, że gdy wraz z doczesną pielgrzymką, skończy swoją tę *szlachetną* działalność — napiszą mu apologię w „Kuryerze Warszawskim“.

A nie macie tam, szanowni panowie, — zapytuje korespondent — więcej takich „szlachetnych filantropów“ żydowskich. Chyba ich nie brakuje!

Nadmieniamy, iż list z podpisem jednego z mieszkańców Mokotowa (gdzie też Finkiel stale przemieszkiwał i stale prowadził swoje operacje), zachowujemy, jako dowód, jak to u nas robi się „ludzi zasłużonych“, a sprostowanie powyższe z zasady prawdy i słuszności, pomieszczamy chętnie. „Kuryer“ nie pomieści go pewnie...

Zmarli: Ś. p. Józef Stobiecki, najstarszy wiekiem kanonik katedry wrocławskiej i proboszcz miejscowy, kapłan cnót wielkich i wielkiej a szlachetnej pracy — zakończył życie w Kowalu.

Ś. p. Aleksander Zieliński, artysta-malarz, jeden z najstarszych naszych rysowników i perspektywistów — zmarł w Warszawie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

22 Lipca 1886 r.

Wiadomości o nieurodzajach w Ameryce i zniszczeniu pszenicy przez robaki, potwierdzają się, a wobec tego i targi w New-Yorku były mocne. Usposobienie też zwykłe było widoczne w tygodniu ubiegłym i na targach Europejskich.

Na rynkach bliżej nas obchodzących, mianowicie w Gdańsku i Toruniu ceny tak żyta jak i pszenicy utrzymały się bez zmiany a to samo powiedzieć można i o targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego w dniu wczorajszym ziarna wyborowego nie było wcale a dowóz wogóle był nader ograniczony.

Za korzec pszenicy średniej dobrej płacono 6.80—7.00, średniej 6.65—6.75. Żyto średnie 4.65—4.70 ordynaryjne 4.50—4.60. Owies płacono po 3.30—3.80 za korzec stosownie do gatunku. Rzepak (raps) 7.90—8.05, rzepik 7.60—7.90.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 105—110 kop. za pud, średnią 106. Żyto wyborowe 78—80 kop. za pud, średnie 76—78. Jęczmienia pud 80 kop. Owies wyborowy 103 kop. za pud, średni 98. Gryka 95 kop. za pud. Kasza jaglana 142—155 kop. za pud.

W Libawie żyto wyborowe ciężkie płacono 82 kop. za pud. Pszenica najlepsza 117 kop. za pud, wyborowa 105—112, średnia 97. Owies biały litewski dobry 81½ kop. za pud, inne gatunki 78—81½, najlepszy 94—96.

Na rynku cukrowym usposobienie słabe. Za rafinadę płacono 2.80, kostki 2.74, mączka 2.45.

W handlu okowitą ceny podniosły się przy ożywionej chęci do kupna. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 24—25 marek za sto litrów. Na rynku Warszawskim płacono 2.67—2.69 garniec w sprzedaży hurtowej, w detalicznej 271—273.

Na targu Pragskim, jak również na rynkach żywnościowych nie uwidoczniły się w tygodniu ubiegłym żadne zmiany ważniejsze.

Od Redakcyi „Roli“.

Pragnąc, tak świeżo zakładającym się jako też istniejącym już dawniej, prowincjonalnym sklepom polskim — przyjść z praktyczną pomocą, — oświadczamy, iż wszelkich informacyj, dotyczących zawiązywania bez pośrednich stosunków z hurtowemi składami i fabrykami chlebsciami w Warszawie, udzielamy najchętniej interesowanym na każde ich żądanie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu M. K. z Warsz. — „Kuryer Warszawski“ twierdząc z powagą... talmudysty, że „wszystkie przepisy religijne (żydowskie), zabraniają używania jakiegokolwiek krwi“ i zapewniając (!) zarazem, że morderstwo (w Dołhinowie) 10-cio letniego chłopczyzny, który nie i nikomu nie mógł jeszcze zawinić, — morderstwo połączone z pokłuciem całego ciała, z popodrzynaniem żył pod kolanami i t. d., popełnione zostało nie w celach rytualnych, — występuje z widoczną, a właściwą sobie w takich razach stronnością. Co do nas wyznajemy otwarcie, iż kwestyi tego rodzaju morderstw nie chcieliśmy przez długi czas dotykać, zwłaszcza że i sami należeliśmy, w tym względzie, do niedowiarłów. Wobec jednak, powtarzających się peryodycznie wypadków takich, jak ten ostatni w Dołhinowie, a z drugiej strony, w obec systematycznych a zbyt śmiałych zapyrzeżeń w pismach judofilskich, postaraliśmy się o dowody, i tych jak zwykle, kiedy idzie o prawdę, pod korcem trzymać nie będziemy. Jeden nawet z dowodów takich, zaczerpnięty nie z podań ustnych ani z „starych ksiąg“ ale wprost z niedawnych akt sądowych, bez żadnych z naszej strony oświeżeń i omówień, ogłosimy wkrótce. Zobaczmy jakie wtedy argumenta przeciwstawi tym faktom, stwierdzonym urzędownie, „Kuryer Warszawski“.

Panu Bol. Szk. — Otrzymałszy, — dziękujemy serdecznie. Neofitce. — Tylko w Środy, w godzinach między 3 cią a 5-tą po południu może się pani widzieć z Redaktorem.

Sz. ks. B. K. w G. — Firma „Braci Kempner“, reklamująca swoje „wina krymskie“, jest firmą żydowską i dla tego właśnie jej ogłoszenia przyjąć nie chcieliśmy; za postępowanie zaś w takich razach innych Redakcyj odpowiadać nie możemy.

OFIARY.

Na budowę nowego Kościoła na Pradze:
p. Schweizer kop. 40.

Marszałkowska Nr. 65
(nowy 139).

JUBILER.

Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych JÓZEFA BETCHER, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-30)

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-28)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137
(10-ty dom od ogrodu),

52-29

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Wspierajcie przemysł krajowy!

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej
S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.
S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,
S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.
Zupałki „Magenta“, doskonałe a tanie.

49-28

Polecają: Składy S. GLIŃSKIEGO w Warszawie:
Senatorska 32. Filia: Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

OSOBA

przybyła z Księstwa Poznańskiego.

znajęca się na gospodarstwie domowym i szyćiu, życzy sobie przyjąć miejsce w Warszawie lub na wsi. Oferty proszę składać w Redakcyi „Roli“ pod literami L. S.

2-2

MAGAZYN

12-12

ROMUALDA KRASUSKIEGO

w Hotelu Brühlowskim

ma zaszczyt zawiadomić Jaśnie Wielmożnych Panów, iż zaopatrzył się w materiały specjalnie na ubrania wyścigowe a w szczególności na spodnie do konnej jazdy.

40-37

EKSTRAKT ORZECHOWY!

Najlepszy i najpraktyczniejszy środek do farbowania siwych włosów, wynalazku A. Maczuskiego w Wiedniu, Kärntnerstrasse 26.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbować można siwe włosy na kolory: blond, szatyn, brunatny i czarny; nadając włosom najdalej po 15 minutach kolor właściwy, tak że kolor ten przy myciu nie schodzi. Ze wszystkich znanych farb do włosów, ekstrakt orzechowy, jako czysto roślinny, ani zdrowiu ani włosom nieszkodliwy, bez porównania lepszy jest od wszelkich innych farb, części metaliczne zawierających.

CENA { 1 pudełko ekstraktu orzechowego z wielką flaszką, rs. 3 kop. —
1 pudełko ekstraktu orzechowego z średniej wielkości flaszką, rs. 1 kop. 80

Składy w Warszawie u Al. Lipinka, róg Niecałej, W. Śniechowskiego, Perfumerya, Nowo-Senatorska 8, Aleksandra i Marcellego, plac Teatralny 8, i u Jana Kullinowskiego, dawniej A. Kocha, Krak.-Przedm. Nr. 77, Filia ulica Marszałkowska Nr. 135.

Wina lecznicze: rabarbarowe, chinowe, pepsynowe i t. p.
Grzybki do robienia Kefiru (napój z mleka).
Wody mineralne naturalne tegorocznego czerpania (10-6)
posiada stale i świeże

Apteka Biertümpfla i Gessnera

Aleja Jerozolimska Nr. 27 — róg Kruczej, w Warszawie
Na prowincję wysyłkę skutecznie szybko i dokładnie.

Świeżo opuściła prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach broszurka nieznanego autora pod tytułem:

SZTUKA PRĘDKIEGO ZBOGACENIA SIĘ

czyli

Wskazanie drogi każdemu handlującemu lub przemysłowcowi zostania w krótkim czasie

MILJONEREM,

napisane przez
DOBREGO KUPCA.

Cena kop. 10.

Główny Skład w Księgarni Gebethnera i Wolffa.

(3-1)

BEZPŁATNIE.

Głos publiczności czyli List otwarty do redakcyi wszystkich warszawskich dzienników i tygodników ogólnej treści: przez Celsa Lewickiego. O broszurze tej w Nr. 25 „Roli“ podano wzmiankę niezalecającą. Ktoby chciał tę broszurkę poznać, aby o przedmiocie w niej traktowanym wydać zdanie własne, może ją otrzymać od Autora bezpłatnie, nadsyłając żądanie na karcie korespondencyjnej podwójnej (co markę na przesyłkę zastąpi). Adres: Ciechanów, stacya D. Ż. Nadwiślańskiej. (1-1)

Czytelnie Nowości JANA JELEŃSKIEGO.

Jedna NOWY ŚWIAT Nr. 4.

Druga BIELAŃSKA Nr. 9 (hotel Paryżki).

Obejmują przeszło już 18,000 tomów dzieł wyborowych najświetlejszych, belletrystycznych i naukowych, w językach polskim, rosyjskim, francuzkim, niemieckim i angielskim.

Każda nowość ukazująca się w handlu księgarskim, przybywa równocześnie do Czytelni w paru lub kilku egzemplarzach. Pisma peryodyczne udzielają się do czytania bez osobnej dopłaty.

Osoby zamieszkałe na prowincyi mogą abonować książkę lecz tylko przez okazyę, za wniesieniem kwartalnej (rs. 2 lub półrocznej (rs. 4), opłaty i złożeniem odpowiedniej kaucyi. Katalogi drukowane udzielają się abonentom bezpłatnie.

OLIWEŃ NICEJSKĄ, ŚWIEŻĄ I ESSENCYĘ OCTOWĄ

poleca

Skład Materiałów Aptecznych

(6-1)

J. MROZOWSKIEGO

ulica Miodowa, Nr. 8.

Skład Obić Papierowych, Cerat, Rolet i Gzemsów
przy ulicy Miodowej Nr. 15,

POD FIRMA

S. JANOWSKI

Nie spekulując reklamą, mam honor zwrócić uwagę Szanownej publiczności na wielki wybór obić w najlepszym gatunku i po prawdziwie niskich cenach. (12-11)

Magazyn Ubiorów MEZKICH ROMUALDA KRASUSKIEGO

ulica hr. Kotzebuego, Hotel Brühlowski.

Donosi, iż otrzymał na bieżący sezon trzy wielkie transporta kortów z najcelniejszych fabryk w Europie, mianowicie z Angielskich, Francuzkich i Belgijskich.

Magazyn asortowany w najprzedniejsze gatunki nowości, o otrzymaniu których ma honor zawiadomić J. W-nych Panów, odznaczających się w wymaganiach swoich wyższą elegancją i smakiem. (12-12)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali. (13-2)

PASY PARCIANE

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,
oraz LINY DRUCIANE
DO TRANSMISSY I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych **K. Gielicki**

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),
„dom dawniej La Ferme“.

Dep. Przem. i Hadn., St.-Petersb., N. 1360.

Broszurka
Gwarancya



bezpłatnie.
15-letnia.

„Exsicicator“

Osusza wilgoć w starych domach, zabezpiecza NOWE od tejsze, niszczy Grzybek, zabezpiecza od GNICIA wszystko co z drzewa. Dezynfektuje. Zastępuje OLEJNĄ FARBĘ we wszelkich kolorach, będąc tańszym od tejsze o 50%.

52-20.

Inżynier Ritter, Królewska 39.

Magazyn Ubiorów Męzkich,
nowości Francuzkich i Angielskich

STANISŁAWA SROCKIEGO

ulica Długa Nr. 19, drugi dom od Miodowej.

6-3

!!! ZAWIADOMIENIE !!!

Z HANDLU

L. WRÓBEL,

w gmachu Starej Poczty,
KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE Nr. 27.

Sklep powyższy na obecną porę zaopatrzoną został we wszelkie Nowalje, Delikatesy, Towary kolonialne

HERBATĘ, KAWĘ, CUKIER, WINA ROSSYJSKIE,

oraz we wszelkie artykuły śpizarniane jak: Sery, Buljony, Oliwę Nicejską najlepszą, Sardynki, Śledzie pocztowe, Octy, Musztardy, Konfitury, Czekolady, Ryże, Makarony, Tapiokę, Sago, Arro-wrotmanne, Krupki perlowe, Mąkę Krupeczatkę, Masło codziennie świeże, znane ze swej dobroci, oraz solone i tym podobne towary i takowe w najlepszym gatunku i po umiarkowanych cenach najuprzejmiej poleca Szanownej Publiczności.

WSZELKIE PRZYBORY do

PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY, POLOWANIA,
PŁASZCZE NIEPRZEMAKALNE DLA DAM I MEZCZYŹN,
KURTKI I SPODNIE SKÓRZANE, KALOSZE, PARASOLE,
PODUSZKI, PUGILARES, PORTMONETKI, WORECZKI,
TEKI i PORTFELE na PAPIERY (52-49)

poleca FABRYKA i MAGAZYN

T.L. BREYMEYER, Warszawa,
Królewska Nr. 1 (róg Krakowskiego-Przedmieścia).

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

BRACI HENNEBERG (26-25)

SKŁADY: Krakows.-Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.
Róg Krak.-Przed. i Trębackiej, Bronzy i wyroby platerow.
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.
1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa

Nagrody: srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

GUSTAW KOCH

Marszałkowska Nr. 138.

Wyroby Koszykarskie, Galanteryjne
i Wózki dziecinne. 5-5

SKŁAD MEBLI

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-8

Tarnowski i S-ka.

Treść numeru. Szczerześć za szczerześć... (Z powodu Memoriału warszawskiego Komitetu giełdowego w sprawie żydowskiej) II—Sursum corda! (Głos ze wsi), przez Mazurę.— Francya żydziła (d. c.)—Mozajka literacko-artystyczna.—Listy z nad Dunaju (dok.). — Na posterunku, feljeton Kamiennego.—Z całego świata, przez E. Jerzynę.— Kronika bieżąca krajowa i zagran.— Sprawozd. handlowe.— Od Redakcyi „Roli“. — Odpowiedzi redakcyi.—Ofiary.—Ogłoszenia.—W odcinku: Romans awanturnika (Nowella) d. c.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 9 Іюля 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)